

1. Pierwotna smuga życia

Kiedy w tylnej części tarczy zarodkowej osiemnastodniowego embrionu pojawia się smuga komórek, zwana pierwotną, to znak, że zaczyna kształtować się mezoderma, z której powstaną wiele narządów.

Wiemy, że powstanie człowiek.

To my.

2. Pasma naszego ciała

Pasma komórek mięśniowych i komórek nerwowych, pasma beleczek kostnych oraz tkanek licznych narządów i połączenia między nimi tworzą zręby ciała.

To my.

3. Pasma życia i smuga śmierci

W promieniach słońca przesuwają się pasma i smugi naszego życia związane z cierpieniem, rozkoszą, rozpaczą, bólem, radością i lękiem – pomiędzy nimi przebiega smuga cienia śmierci. Zabłąkani na granicy między światłem i cieniem.

To my.

Pasmo dzieciństwa

4. Oddany pocałunek

Kiedy o świcie 8 listopada 1946 roku w poniemieckiej Villa Monath w Nowym Stawie, dawnym Neuteich, przy pomocy wprawnych rąk mojego ojca ginekologa wysunąłem się z łona matki, ojciec pocałował mnie w ramię i położył koło niej. Oddałem mu ten pocałunek chwilę po jego śmierci, nad ranem w szpitalu oliwskim 11 marca 1967 roku.

5. Szukanie dzieciństwa

Szukałem mojego dzieciństwa
w promieniach bladego listopadowego słońca
w świetle gołych żarówek
w ciszy długich, ciemnych korytarzy
w zapachu kurzu i wilgotnego zimna pokoiów
w tupocie biegających drobnych nóg dziecięcych
w echu głosu matki i dotyku jej rąk
Nie znalazłem
Lecz czuję je
gdzieś w sobie

6. Pierwsi sopocianie

Mało kto już pamięta pętlę tramwajową w górnym Sopocie, do której nasypu dojeżdżał tramwaj numer 7 z Oliwy. Obecnie znajduje się tam skrzyżowanie dróg otoczone nowymi budynkami. Przed wieloma laty, podczas prac ziemnych, od-

kryto w tym miejscu ślady obozowiska ludzi z wczesnej epoki żelaza. To byli pierwsi sopocianie. Myśliwi.

7. Zapach cmentarzy sopockich

Kiedy 1 listopada wchodzę w świat tysięcy palących się zniczy na sopockich cmentarzach, jakoś brakuje mi niepowtarzalnego zapachu woskowych zniczy i świec, które zapalaliśmy tutaj w latach mojego dzieciństwa.

8. Zawodzenie mew

Gdy słyszę zawodzące głosy mew, przypomina mi się Sopot, gdzie głosy innych ptaków są prawie niesłyszalne.

9. Zapach cukrowni z Nowego Stawu koło Malborka

Kampania cukrownicza w małym miasteczku:

- to upstrzony zgniecionymi burakami cukrowymi bruk ulic;
- to intensywny zapach melasy z cukrowni;
- to nieustannie unoszący się dym z komina cukrowni;
- to co chwilę rozlegający się chrapliwy grzmot maszyny, który małemu chłopcu wydawał się rykiem potwora.

Zapach z cukrowni zapamiętał także pisarz Johannes Bobrowski, który dzieciństwo spędził w Prusach Wschodnich.

10. Żuławskie wierzby

Przestrzeń Żuław to szpalery wierzb z przeplatającymi się na wietrze gałęziami, tworzącymi niesforne pasma rozwianych zielonych warkoczy.

11. Piekarnia wileńska w Sopocie

Ostatnią osobą sprzedającą pieczywo w piekarni wileńskiej w Sopocie była starsza, ubrana w czerń pani, przypominająca kobietę z wileńskich fotografii Jana Bulhaka.

12. Brunatna woda

W Nowym Stawie woda z kranu była koloru lekko brunatnego – podobno żelazista. Aby oczyścić tę wodę, na krany zakładano woreczki z gazy lub podstawiano pod nie durszlaki wypełnione watą, która z czasem stawała się ciemną bryłą o nieprzyjemnym ciemnobrunatnym kolorze.

13. Smuga Helu

Widoczna z plaży sopockiej smuga na horyzoncie Półwyspu Helskiego zawsze jest dla mnie wskaźnikiem pogody. Wystające ze smugi drzewa, domy i kominy zwiastują słoneczną pogodę. Podczas niepogody – smuga znika.

14. Żyrandol

W iskrzących się szkiełkach starego ponemieckiego żyrandola z Neuteich, pod którym bawiłem się jako chłopiec, zobaczyłem migawki z mojego dzieciństwa. Stary żyrandol zapisuje dziejący się pod nim świat. I iskrzącymi się szkiełkami pokazuje przeszłość. Ta niemiecka zniknęła.

15. Portret

„Namaluję ciebie, tato, z włoskim profilem na tle złota i pięknego jeziora Garda”, powiedziała córka. Odparłem:

„Ale ja wolę, Małgosiu, by tłem był jasnożółty piasek plaży sopockiej z zielonoszarym morzem albo wieża ratuszowa o kształcie ołówka z rynku Nowego Stawu, lub kolorowe pola z okolic tego miasteczka”.

16. Wieża ratuszowa w Nowym Stawie

Na rynku Nowego Stawu stoi ratusz z wieżą w kształcie ołówka, z ostrzem grafitowym skierowanym ku górze. Od lat czeka na niski pułap białych chmur, na których mogłaby zapisać historię tego miasteczka, sięgającą początków XIV wieku.

17. Bordowe smugi piasku

Jako chłopca zawsze fascynowało mnie szukanie skamielin na kamienistej plaży przy klifie orłowskim. Zbierałem skamieniałe muszle, ślimaki i pomarańczowe rurki zwierząt, które nazywaliśmy piorunami. Intrygowały mnie bordowe smugi w piasku biegnące w poprzek linii brzegowej. Przechodzący geolog powiedział mi, że jest to miał półszlachetnych granatów. Grzebałem coraz głębiej patykiem w piasku, daremnie szukając większych kawałków tych pięknych kamieni – pozostał tylko bordowy miał.

18. Mioceniński piasek

W sopockim Parku Północnym, w okolicy Sępiego Wzgórza, pojawia się pasmo pokrytych krzewami i drzewami wzgórz morenowych ciągnących się do Redłowa. Można tam znaleźć miejsca między krzewami, gdzie przebijają się na po-

wierzchnię ziemi (według mojej ówczesnej nauczycielki biologii) pasma białego i miałkiego jak mąka piasku mioceńskiego. Przesiewając go palcami, czuje się chłód milionów lat.

19. Altanka w sopockim Parku Północnym

Częściowo nie do przebycia mokradła Parku Północnego w Sopocie były miejscem moich zabaw w dzieciństwie. Wędrując smugami pośród podmokłych łąk, dochodziło się do ujścia rzeczki Sweliny, gdzie blisko brzegu znajdowała się tajemnicza altanka z orientalnym dachem. Altankę, zwaną Świątynią Kollatha, wybudowano w 1908 roku z inicjatywy Eduarda Herbsta ku pamięci jego przyjaciela Johanna Kollatha (burmistrza Sopotu w latach 1905–1908). Została spalona przez wandalów, a piękny cokół rozebrany w latach sześćdziesiątych. W miejscu tej egzotycznej altanki wybudowano nowy okrągły cokół – idealny na postument pod posąg polityka jako symbol współczesnej egzotyki polskiej sceny politycznej.

20. Język dzieciństwa

U matki znajomej z Nowego Stawu na krótko przed śmiercią wystąpiły zaburzenia świadomości. I wtedy, nieoczekiwanie, zaczęła mówić początkowo niezrozumiałym dla otoczenia językiem. W ten sposób córka dowiedziała się o swoim semickim pochodzeniu. Język z dzieciństwa powraca w starczych zaburzeniach świadomości, a także podczas agonii.

21. Rozmowy z matką

Całą noc widziałem smugę światła w pokoju mamy. „Tak, synku, boję się bardzo, gdy jest tak ciemno, nie mogę zasnąć. Kiedy tatuś był na dyżurach, to też spałam przy palącej się lampce. Prąd kosztuje, wiem, ale ja boję się ciemności”.

22. Światło świecy w windzie

Moja matka bała się ciemności i gdy w windzie było zepsute światło, jeździła nią wieczorami, niekiedy nocą, trzymając w ręku zapaloną świecę. Budziło to niepokój wśród wsiadających do windy mieszkańców dziesięciopiętrowego bloku w Sopocie.

23. Nazwy ulicy

W 1875 roku na wysuszonych terenach mokradeł w dolnym Sopocie utworzono ulicę Łąkową. W czasach późniejszych nazwano ją ulicą cesarza Wilhelma II, by po drugiej wojnie światowej nadać jej imię Bolesława Bieruta. Przy tej ulicy wiosną 1953 roku zamieszkała moja rodzina. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia nazwę ulicy zmieniono na Jana Georga Haffnera. A ja dotąd nazywam ją moją ulicą.

24. Koniec areny cyrkowej

Skończyły się czasy okrągłej areny cyrku mojego dzieciństwa, który rozkładał swój przestrzenny namiot na rogu mojej ulicy z ulicą Jakuba Goyki w Sopocie. Niedawne występy w Gdyni akrobatów z cyrku chińskiego odbywały się na scenie, a konkretnie na stole i dwóch dużych łóżkach.

25. Poranki w kinie Polonia w Sopocie

W każdą niedzielę w kinie „Polonia” wyświetlano serię bajek dla dzieci. Niekiedy kupienie biletu było dużym wyzwaniem – kolejka dzieci starających się o niego była bardzo długa. Zdarzało się, że momentami brakowało biletów dla zainteresowanych. Tutaj po raz pierwszy w życiu zobaczyłem filmy z wytwórni Walta Disneya.

26. Najpiękniejsze zabawki

Ojciec przynosił do domu gumowe rękawiczki chirurgiczne po wielokrotnym użytku, z licznymi naklejonymi łatkami, oraz drewniane szpulki po niciach chirurgicznych. Wraz z braćmi nadmuchiwałem rękawiczki, uzyskując olbrzymie, pięknie żółtawe balony ze sterzącymi wypustkami palców. Natomiast krawędzie szpulek nacinaliśmy scyzorykiem, tworząc zębatki. Do środka szpulki wkładaliśmy i przybijaliśmy gumkę recepturkę. Drugi koniec tej gumki nakładaliśmy na patyk. Obracając patykiem, nakręcaliśmy gumkę i po chwili puszczaaliśmy po podłodze toczące się szpulki – jak czołgi. Aż do późnego wieczoru.

27. Fryzjer Franciszek

W latach pięćdziesiątych przy mojej ulicy w Sopocie znajdował się salon fryzjerski, do którego chodziłem jako chłopiec. Królował tam pan Franciszek. Dla chłopców była specjalna deska do siedzenia, którą za każdym razem pan Franciszek układał na oparciach dużego fotela. Strzyżenie sprawiało dużą przyjemność, a punktem kulminacyjnym był

moment, gdy pan Franciszek sięgał po brzytwę, ostrzył ją o skórzany pas, a następnie golił włosy na karku, wzbudzając przyjemne dreszcze. Po raz ostatni ujrzałem go wiele lat później w szpitalu, kiedy przyprowadził chorą żonę. Wychojąc, zatrzymał się w drzwiach sali, ściskając oburącz jej rzeczy – łzy płynęły po jego twarzy.

28. Śpiewający galwanizer

Wieczory świąteczne w rodzinnym Sopocie wzbogacał śpiew sąsiada, pana Zbyszka, z zawodu galwanizera, obdarzonego niezwykle pięknym tenorem. Z przyjemnością słuchaliśmy przez ścianę kolęd i fragmentów arii operowych. Ostatni raz spotkałem go latem na środku ulicy Bohaterów Monte Cassino wśród przetaczającego się kolorowego tłumu turystów. Płakał, mówiąc o umierających z głodu dzieciach w Afryce. Cierpiał na depresję.

29. Brazylijski konsul w Sopocie i jego samochód

Przy ulicy Tadeusza Kościuszki w Sopocie w pięknej willi z ogrodem, gdzie wokół kopii antycznej świątyni stały posągi bogiń, mieszkał konsul brazylijski. Od czasu do czasu wyjeżdżał swoim pięknym chevroletem na ulice miasta, wzbudzając podziw i zazdrość chłopców. Pewnego wieczoru usłyszeliśmy łoskot w pobliżu Parku Północnego. Czym prędzej tam pobiegliśmy. Naszym oczom ukazał się widok dwóch zderzonych samochodów – ciemna warszawa miała lekko wgięte nadkole, a błękitny chevrolet zdewastowany cały błotnik. Poczuliśmy się lepiej.

30. Okruchy przeszłości Sopotu

Dla mnie jako małego chłopca najbardziej pasjonujące było kopanie i poszukiwanie pozostałości poniemieckich w nie-licznych gruzowiskach i tajemniczych podwórkach pomiędzy domami w dolnym Sopocie. Wśród znajdowanych przedmiotów najczęstsze były fragmenty potłuczonych porcelanowych naczyń stołowych, kolorowe kulki szklane, a ze zwisających spod tynków domów ołowianych przewodów wytapialiśmy żołnierzy. Najbardziej cennym znaleziskiem był żeton Zoppoter Kasino.

31. Wybuchowe dzieciństwo

Popularnym miejscem naszych dziecięcych eksploracji były okolice bunkrów na wzgórzu w Kamiennym Potoku. Tu można było odkopać laski trotylu pochodzące z pocisków artyleryjskich oraz naboje karabinowe. Znalezienie całego błyszczącego miedzią naboju było dużym przeżyciem. Przygody te zostały poważnie ograniczone, gdy u naszego kolegi Andrzeja Oględzkiego matka odkryła pod łóżkiem dwa pociski moździerzowe, liczne naboje i laski trotylu.

32. Zmiany w przestrzeni jednego miejsca – refleksje podczas otwarcia konferencji kardiologów w Sopocie w 2016 roku

Znajdujemy się w dużej sali konferencyjnej hotelu Sheraton w Sopocie. Przestrzeń ta zmieniała się w ostatnim tysiącu lat: na początku było tutaj morze, które cofając się, zostawiło mokradła i piaszczyste brzegi, na ich skraju osiedlili

się rybacy wraz ze swoimi łodziami i sieciami. W latach dwudziestych XX wieku obok wzniesiono gmach Kasino Hotel, tu budowano od XIX wieku trzy wersje Domu Zdrojowego (Kurhaus), w którym funkcjonowało kasyno gier (Zoppoter Kasino). Po drugiej wojnie światowej prawie całkowicie zniszczony Dom Zdrojowy częściowo odbudowano, a jego przestrzeń zajęły sale wystawowe Biura Wystaw Artystycznych, gdzie jako chłopiec po raz pierwszy zetknąłem się z pięknem dzieł sztuki. W części dawnego kasyna zlokalizowano laboratoria Stacji Morskiej (1953), późniejszego Zakładu Oceanologii Instytutu Geofizyki PAN. Założycielem tej stacji był docent Stanisław Szymborski; jego gabinet znajdował się mniej więcej w przestrzeni sali konferencyjnej. Wszystko wskazuje na to, że przez najbliższych kilkadziesiąt lat miejsce to będzie przestrzenią sali, w której obecnie przebywamy, o ile – jak mówią prognozy – na skutek ocieplenia i podniesienia się poziomu wód Bałtyku nie dojdzie do zalania tego terenu w połowie XXI wieku, co oznaczałoby powrót do stanu sprzed tysiąca lat.

33. Niewysłana pocztówka rosyjskiego żołnierza z mojego rodzinnego Nowego Stawu, dawniej Neuteich

Mam niemiecką pocztówkę przedstawiającą widok fragmentu parku nad rzeką Świętą wraz z wieżą gotyckiego kościoła Świętego Mateusza w Neuteich. 30 kwietnia 1945 roku nieznany żołnierz rosyjski napisał na niej: „Całuję mocno mojego drogiego synka Alika. Mocno kochający – Tata”. Niewysłana pocztówka ocalała. Syn nie do-

wiedział się, że jego ojciec bardzo za nim tęsknił i go kochał. Nie wiadomo też, czy powrócił z wojny. Współcześni żołnierze zamienili pocztówki na esemesy i e-maile do rodziny – kontakt pewniejszy, niestety wojna pozostaje taka sama.

34. Oszpecone Sępie Wzgórze w Sopocie

Architekci nie wyciągają wniosków z pomyłek, które popełniają, projektując nowe domy w Sopocie. Na Sępiem Wzgórzu pojawiła się ostatnio kolejna maskara współczesnej architektury – hotel w postaci czarnego pudła pokrytego żółto-czerwonymi płytami. Nie nawiązuje w swojej architekturze ani do sąsiednich budynków z początku XX wieku, ani do pięknej przyrody tego wzgórza. Architekci, którzy tego nie rozumieją, powinni być skazywani na „wysłanie”. Nie czują klimatu miejsca, w którym żyją – a takim miejscem jest Sopot.

35. Śmierć Bolesława Bieruta

Kiedy w marcu 1956 roku nauczycielka wybuchnęła płaczem, informując zgromadzonych uczniów o śmierci Bolesława Bieruta, nie wywarło to na mnie dużego wrażenia, ale skoro pamiętam tę chwilę, to znaczy, że jednak była to silna impresja psychiczna.

36. Pochody pierwszomajowe

Dużym utrapieniem uczniów były pochody pierwszomajowe w latach pięćdziesiątych XX wieku w Sopocie. Ucznio-

wie kilku szkół oraz różne grupy zawodowe zbierali się na placu przy moło – trwało to bardzo długo. Potem powstawał problem, w którym momencie uciec z pochodu zmierzającego w stronę ulicy Konstantego Rokossowskiego. Najczęściej uciekałem w głąb ulicy Józefa Czyżewskiego (bocznej od obecnej ulicy Bohaterów Monte Cassino), w górę której przesuwał się pochód.

37. Lekcje historii

W dorosłym życiu następuje zderzenie książkowej wiedzy historycznej wyniesionej ze szkoły z rzeczywistością strajków, zamieszek, kryzysów politycznych i gospodarczych, a także groźby wojny nawet tutaj. Na mojej ulicy, w moim Sopocie.

38. Fiolet adwentowy

Mój ulubiony od dzieciństwa fioletowy kolor kwiatów magnolii sopockich jest kolorem adwentowym Kościoła katolickiego. To jest stałe oczekiwanie. Do dzisiaj.

Pasmo medycyny ze smugą genetyki

39*. Nieśmiertelność

W *Sonecie 12* Williama Szekspira znajduje się werset: „Przed kosą Czasu bowiem nic cię nie ustrzeże / – Prócz potomstwa: w nim przetrwasz, gdy Czas cię zabierze”. A w *Sonecie 17*: „Lecz gdyby syn choć jeden dziedziczył twe imię, / Żyłbyś, i to podwójnie: w nim i w moim rymie”. Przekazujemy nasze geny potomstwu. Pomimo że tworzą one już inną kombinację z genami partnera, to mogą pojawiać się, obok nowych, stare rodzicielskie niezmienione ciągi kodujących sekwencji genów zachowywane w kolejnych pokoleniach. Ujawniać się to może także podobieństwem nie tylko do rodziców, ale i do odległych przodków. Szekspir dodał wieczne trwanie wersetów jego poezji opisującej piękno kochanka, ale to już inna historia.

40*. Rozdawajmy nasze geny

W *Sonecie 16* Williama Szekspira powraca motyw nieśmiertelności:

„Bo też w żywym potomstwie powinno się życie
Odradzać – pędzłem albo nieprawnym mym piórem
Nie sprawimy, byś w duchu i ciała rozkwicie
Trwał nadal w naszych oczach, żyjąc życiem wtórem.
Rozdać swą piękność dzieciom – to pozostać sobą
Całym; i tryumfować nad ulotną chwilą”.

A więc rozdawajmy nasze geny potomstwu. W nich nasze przetrwanie.

41. Talent

Talentu nie można pozyskać poprzez intensywną pracę czy naukę. Talent się dziedziczy. Można go jednak łatwo zmarnować.

42*. Geny czy wychowanie?

Constantijn Huygens w *Autobiografii* opisuje życiorysy dwóch przyjaciół, malarzy flamandzkich: Jana Lievensa i Rembrandta van Rijna. Rodzice tych wielkich artystów byli prostymi rzemieślnikami. Podobno ich nauczyciele byli przeciętni. Huygens konkluduje: „Ci młodzi ludzie nic nie zawdzięczają swoim nauczycielom, a wszystko – *ingenium*, talentom”. Niewątpliwie geny decydują o naszych wrodzonych zdolnościach, ale środowisko, w tym słabi nauczyciele, mogą je zmarnować. Dlatego wzorem powyższych znakomitych malarzy należy unikać kiepskich nauczycieli.

43. Marnowanie talentów

Błędem współczesnego systemu polskiej edukacji i polityki kierowania państwem jest marnowanie talentów. Osoby mające odpowiednie zdolności i wykształcenie nie są dopuszczane do kluczowych stanowisk, które często zajmowane są przez jednostki pozbawione kwalifikacji.

44*. Ograniczenie genowe

„Jesteśmy ograniczeni przeszłością, genami, wychowaniem, wykształceniem, temperamentem i charakterem”, stwierdza biskup Grzegorz Ryś. Tak jest w rzeczywistości, ale geny

mają znaczenie właśnie w kształtowaniu temperamentu i zasadniczych cech charakteru. Problem tkwi w tym, czy wykorzystujemy wszystkie możliwości, jakie dają nam odziedziczone po rodzicach geny. Geny stwarzają przestrzeń do wypełnienia – nie każdy to dostrzega. Życie niektórych ludzi może być marnowaniem wrodzonych zdolności. Czy można być nieświadomym swojego potencjału genetycznego talentu?

45. Genetyka w rodzinie

Na fotografiach rodzinnych widoczne jest, jak genetycznie uwarunkowane cechy pojawiają się w różnych konstelacjach fragmentów twarzy czy budowy ciała naszych przodków. Patrząc także na żyjące osoby z rodziny, możemy dostrzec podobieństwo ruchu, głosu i innych zachowań – nawet gestów. Niektóre cechy budowy naszego ciała i cechy charakterów również ujawnia się w przyszłych pokoleniach.

46*. Narastające skomplikowanie genetyki

Coraz trudniej zrozumieć współczesną genetykę człowieka. Wraz z rozwojem precyzji technik badawczych narasta w naszych obserwacjach skomplikowanie struktur materiału genetycznego i jego funkcji. Poziomy złożoności i hierarchii procesów życiowych są tak zawiłe, że obecność mutacji w jednym genie może nie mieć dostrzegalnego znaczenia dla całego organizmu. Za stopień złożoności organizmu odpowiadają przede wszystkim różnorodnie zbudowane systemy regulujące ekspresję genów. Ponadto

w środowisku działa wiele różnych, często nieznanych, czynników mających wpływ na funkcje naszych genów, tym samym na nasz osobniczy rozwój, a także wystąpienie choroby. Problemu nie widzą współcześni znachorzy, wróżący z wyniku analizy genomu.

47*. Brak przypadkowości?

Lucjusz Anneusz Seneka uważa, że „nikt nie jest dobry przez przypadek”. Odziedziczony po rodzicach układ korzystnych genów i sprzyjające środowisko mogą być źródłem rozwoju człowieka z dobrymi cechami charakteru. Przecież skłonność do czynienia dobra tkwi w każdym z nas, a okoliczności, często przypadkowe, wyzwalają ją lub tłumią.

48. Kilka liczb

Profesor Mieczysław Choraży na jednym z posiedzeń Wydziału Medycznego PAN przedstawił kilka liczb dotyczących naszego genomu. Otóż długość DNA w jednej komórce wynosi około 2 metrów (186 centymetrów), a całkowita liczba komórek ciała człowieka jest przedmiotem różnych dywagacji – najczęściej ocenia się ją na 15 trylionów, czyli 15 000 000 000 000 000 000 ($1,5 \times 10^{19}$). Z mnożenia $3,0 \times 10^{19}$ wynika, że całkowita długość DNA całego ciała człowieka to 30 000 000 000 000 000 kilometrów. Odległość Ziemi od Słońca to około $1,5 \times 10^8$, co daje 150 000 000 kilometrów. Czyli długość DNA wyizolowanego z wszystkich komórek naszego ciała stanowi ogromną wielokrotność miliona odległości Ziemi od Słońca. Przekracza to moją wyobraźnię.